Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 66 (2266) | PIĄTEK 17 sierpnia 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

KTO ZNAJDZIE SAMOLOT?

WIELKA AKCJA CZECHOSŁOWACKICH PIONIERÓW

Na przedmieściu Pragi, Kbely, w 1918 roku powstało pierwsze w Czechosłowacji lotnisko. Nieliczne jeszcze wówczas samoloty wzbudzały zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców miasta. W latach międzywojennych znakomicie rozwinął się w kraju naszych południowych sąsiadów przemysł lotniczy, powstało wiele bardzo udanych konstrukcji samolotów przeróżnych typów, wyprodukowanych w większych i mniejszych seriach. Po latach, a także wskutek wojny, zaginął po wielu z nich ślad, inne, zrekonstruowane z odnalezionych szczątków stanowią dziś cenne eksponaty jednego z największych muzeów lotnictwa w Europie, które w 1968 roku powstało w oparciu o hangary lotniska Kbely.

Dyrektorem muzeum jest inż. pilot ppłk. Janečka. Zaprzyjaźniony z pionierską redakcją „ABC techniki", zwrócił się z prośbą do jej redaktorów, aby zaproponowali czytelnikom — pionierom niezwykłą akcję: poszukiwanie w całym kraju części starych samolotów. Dotychczasowa

C. d. na str. 8

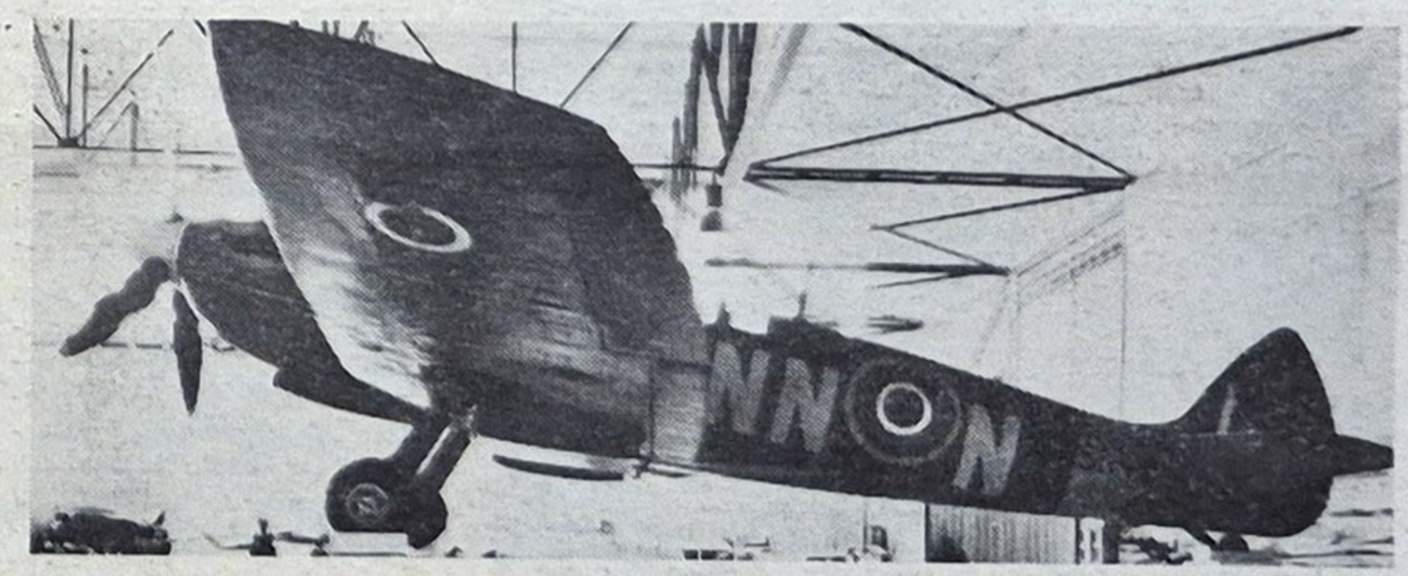

Brytyjski samolot myśliwski z okresu II wojny światowej „Spitfire", na którym latali czechosłowaccy piloci w dywizjonach bojowych. Na takim samolocie latał właśnie słynny pilot czeski Josef Frantisek, jeden z bohaterów książki J. Meissnera „Dywizjon 303".

ŻUBRY w kolorowych czapeczkach

Gdy na dworze szalała burza, dwa zastępy: „Włóczykije" i „Kocie Łapy" urządziły śpiewaną zbiórkę przy świecach.

Ze głowę należy chronić przed upalnymi promieniami słońca wiedziałam od dawna. Że do tego celu doskonale nadaje się płócienna czapeczka z dużym daszkiem, też nietrudno się domyśleć. A jednak gdy przyjechałam do Trzcianki w woj. poznańskim trochę się zdziwiłam, że tyle jednakowych kolorowych czapeczek spotykam na ulicy.

Tajemnica się wyjaśniła, gdy wręczono mi takie nakrycie głowy z nadrukiem: NAL — Trzcianka. Jest to znak rozpoznawczy wszystkich uczestników WTP—73 na terenie powiatu.

C. d. na str. 5

HARCERSKA WYPRAWA PRZEZ ATLANTYK

Kilka dni temu wyszedł w morze niewielki jacht z siedmioosobową załogą składającą się z łódzkich instruktorów harcerskich, którzy zaplanowali sobie skok przez Atlantyk. Przeszło rok trwały przygotowania do tego śmiałego rejsu. Gromadzono sprzęt, urządzenia nawigacyjne, przygotowywano w gdyńskim Centrum Wychowania Morskiego jacht, który nazwano „Odkrywca".

Sam pomysł wyprawy narodził się przeszło cztery lata temu. Marzenie o podboju Atlantyku wreszcie się ziściło. A oto planowana trasa „Odkrywcy": Gdynia, Kanał Kiloński, Kanał La Manche, Zatoka Biskajska, Wyspy Kanaryjskie, Archipelag Małe Antyle, następnie — Barbados, Martynika, Porto Rico, Dominikana. Celem podróży jest Hawana. Na Kubie załoga „Odkrywcy" będzie gościem Komunistycznego Związku Młodzieży Kubańskiej.

Na całej trasie wyprawy liczącej blisko 10 tysięcy mil morskich łódzcy harcerze będą w portach odbywać spotkania z młodzieżą i Polonią zagraniczną.

Droge powrotna harcerze wraz z jachtem odbędą na pokładzie jednego z polskich statków. Do kraju wrócą jeszcze w tym roku, w grudniu.

Siedmiu śmiałkom życzymy pomyślnych wiatrów!

(jk)

SŁUCHAJCIE „ŻUBRY"! BACZNOŚĆ „ORŁY"!

DZIŚ NA STR. 3 PRZEDOSTATNIA WYPRAWA WTP-73 PT. SZLAKIEM SŁONECZNEJ PRZYGODY

W 80 DNI DOOKOŁA ŚWIATA

Sto lat temu, w 1873 roku, ukazała się drukiem jedna z najpoczytniejszych książek Juliusza Verne'a — powieść „W 80 dni dookoła świata". Pierwowzorem jej bohatera Phileasa Fogga był amerykański podróżnik George Francis Trayne. Trayne wyruszył w lipcu 1870 roku z Nowego Jorku do San Francisco, I sierpnia odpłynął od brzegów Kalifornii i po 25 dniach znalazł się w Tokio. Trasa jego dalszej podróży prowadziła przez Hongkong, Singapur, następnie przez nowo otwarty Kanał Sueski — do Marsylii. Dalej przez kanał La Manche dotarł do Anglii i wreszcie przez Atlantyk do Nowego Jorku. Czas tej gigantycznej podróży wyniósł 80 dni.

Juliusz Verne był tak zachwycony wyczynem Trayne'a, że wnet przystąpił do pisania powieści na ten temat. Po ukazaniu się książki nie zabrakło naśladowców Phileasa Fogga. (jk)

JASNE JAK SŁOŃCE, CZYLI CZEGO NIE WIEMY O SŁOŃCU

NIE WIEM, czy zastanawialiście się kiedy, czym jest dla każdego z nas Słońce? Pewnie nie, no bo kto by się zastanawiał nad rzeczą tak prostą i jasną jak Słońce. Wystarczy, że jest, że nam świeci. Czasami psioczymy na Słońce, gdy nadmiernie nas opali, albo znowu narzekamy na jego brak gdy nam zimno, gdy siąpi kilkudniowy deszcz.

Tymczasem, jeśli się tak zastanowić, to każde nasze poczynania, ba, całe nasze życie uzależnione jest od Słońca. Jesteśmy jakby dziećmi i to takimi niemowlakami żyjącymi na koszt Słońca. Czuję, że mi nie dowierzacie, a więc postaram się was o tym przekonać.

NIEUSTAJĄCY WULKAN

Nic na Słońcu nie pozostaje w spokoju. Cała jego powierzchnia jest wzburzona, kotłuje się, wybucha niczym gigantyczny wulkan. Wewnątrz tej olbrzymiej kuli rozpalonych gazów jest jeszcze większe „piekło". O ile na powierzchni Słońca temperatura waha się od 6000 stopni, to we wnętrzu dochodzi do 20 000 st. C. Poza tym w sercu Słońca panuje niesamowite ciśnienie wynoszące 120 miliardów atmosfer! Te naturalne warunki sprawiają, że wnętrze Słońca jest olbrzymim termojądrowym kotłem, w którym samorzutnie dokonują się wybuchy termojądrowe. Wyzwalająca się w głębi Słońca energia przebywszy setki tysięcy km, wydostaje się na powierzchnię. Tu w zetknięciu się z chłodniejszymi gazami tworzy gigantyczne wiry. Nagromadzona energia nie może znaleźć sobie miejsca i co chwila wystrzela w przestrzeń międzyplanetarną niczym potężna fontanna. Rozpalona lawina gazów wylatuje w przestrzeń na odległość setek tysięcy km! Fontanny te, zwane naukowo protuberancjami, można obserwować w specjalnych przyrządach tzw. spektografach lub podczas całkowitego zaćmienia Słońca przez Księżyc.

Powierzchnia Słońca nie jest jednolita, są obszary jaśniejsze i ciemniejsze, tzw. plamy. Plamy te nie są oczywiście stałe, zmienia się ich ilość i wielkość. Mniej więcej co 11 lat występuje maksimum plam na Słońcu. Dlaczego o tym wspominam? Po prostu dlatego, że wywierają one ogromny wpływ na nasze życie na Ziemi. One zakłócają audycje radiowe, one powodują świecenie zorzy polarnej, one mają wpływ na ziemską pogodę, one wywołują burze magnetyczne, one wpływają na wzrost roślin, one... Długo można by wyliczać wpływ plam słonecznych na ziemskie zjawiska i bezpośrednio na nasze samopoczucie. Niestety, wiele jest jeszcze w tej dziedzinie zagadek, których uczeni nie zdołali jeszcze wyjaśnić. Stąd też Słońce, najbliższa nam gwiazda, którą od tysiącleci ludzie starają się poznać, nadal jest przedmiotem intensywnych obserwacji w wielu ośrodkach astronomicznych świata. W Polsce również.

SŁOŃCE naszym pożywieniem

TRUDNO MOŻE w to uwierzyć, ale tak jest istotnie. Wiecie z pewnością, że rozwój roślin jest absolutnie uzależniony od światła słonecznego. Energia słoneczna przekształcana jest przez rośliny (w zielonych częściach liści) w inną postać energii. Każde więc drzewo jest magazynem energii, który opróżnia się wtedy, gdy spalamy to drzewo.

Owe magazyny energii — rośliny — zużytkowuje się nie tylko na opał. Stanowią one nasze pożywienie i pożywienie wielu zwierząt, których mięso zjadamy. Żywimy się zatem zmagazynowaną energią słoneczną.

Węgiel kamienny i brunatny, a prawdopodobnie także i ropa naftowa, powstały również z roślin, które w zamierzchłych czasach rosły na Ziemi. Potem, wskutek długiego przebywania pod powierzchnią Ziemi, przekształciły się właśnie w węgiel lub ropę naftową. Spalając więc węgiel w elektrowniach lub pod kuchnią korzystamy z energii słonecznej, którą kiedyś zmagazynowały nie istniejące dziś rośliny. Jadąc samochodem również wykorzystujemy energię słoneczną.

A więc wszystko co dzieje się na powierzchni Ziemi, wszelkie zachodzące na niej procesy, są to przemiany energii słonecznej w najrozmaitsze inne formy energii.

GIGANTYCZNE MARNOTRAWSTWO

Z CAŁEGO zasobu energii przesyłanej przez Słońce tylko niewielkiej ułamek ulega zmagazynowaniu na Ziemi (rośliny, energia rzek, wiatrów itp.), reszta ucieka w przestrzeń międzyplanetarną w postaci promieniowania cieplnego.

Powstaje pytanie, dlaczego człowiek nie wykorzystuje tych ogromnych energii, które stale otrzymuje od Słońca? Po prostu dlatego, że przychodzi ona do nas w formie — z technicznego punktu widzenia — bardzo niepraktycznej, rozproszonej, a więc nieekonomicznej w wykorzystaniu.

Tylko w niektórych przypadkach opłaca się „zbierać" rozproszoną energię Słońca. Buduje się w tym celu duże zwierciadła wklęsłe, które skupiają całe padające na nie promieniowanie w jednym punkcie, tzw. ognisku. W tym punkcie umieszcza się np. kotły z wodą. Skupiona na kotle energia ogrzewa wodę zamieniając ją w parę. Parę wodną można już wykorzystać do ogrzewania mieszkań lub napędzania turbin energetycznych. Są to więc tzw. siłownie słoneczne. Tego rodzaju urządzenia rozpowszechnione są na pewnych obszarach ZSRR, np. w Kazachstanie gdzie ilość dni słonecznych w roku wynosi około 300.

Ostatnio coraz częściej stosuje się baterie słoneczne, tzw. elementy fotoelektryczne, które energię słoneczną zamieniają bezpośrednio w energię elektryczną. Takie baterie są obecnie bardzo drogie, stosuje się więc je w Kosmosie, do zasilania statków lub stacji kosmicznych w energię elektryczną. Być może za lat 10 lub 20 również przeciętny obywatel będzie mógł sobie zafundować podręczną, domową elektrownię na fotoelementach.

Na razie jednak cieszymy się z każdego słonecznego dnia. Opalając się również magazynujemy energię słoneczną na zimę.

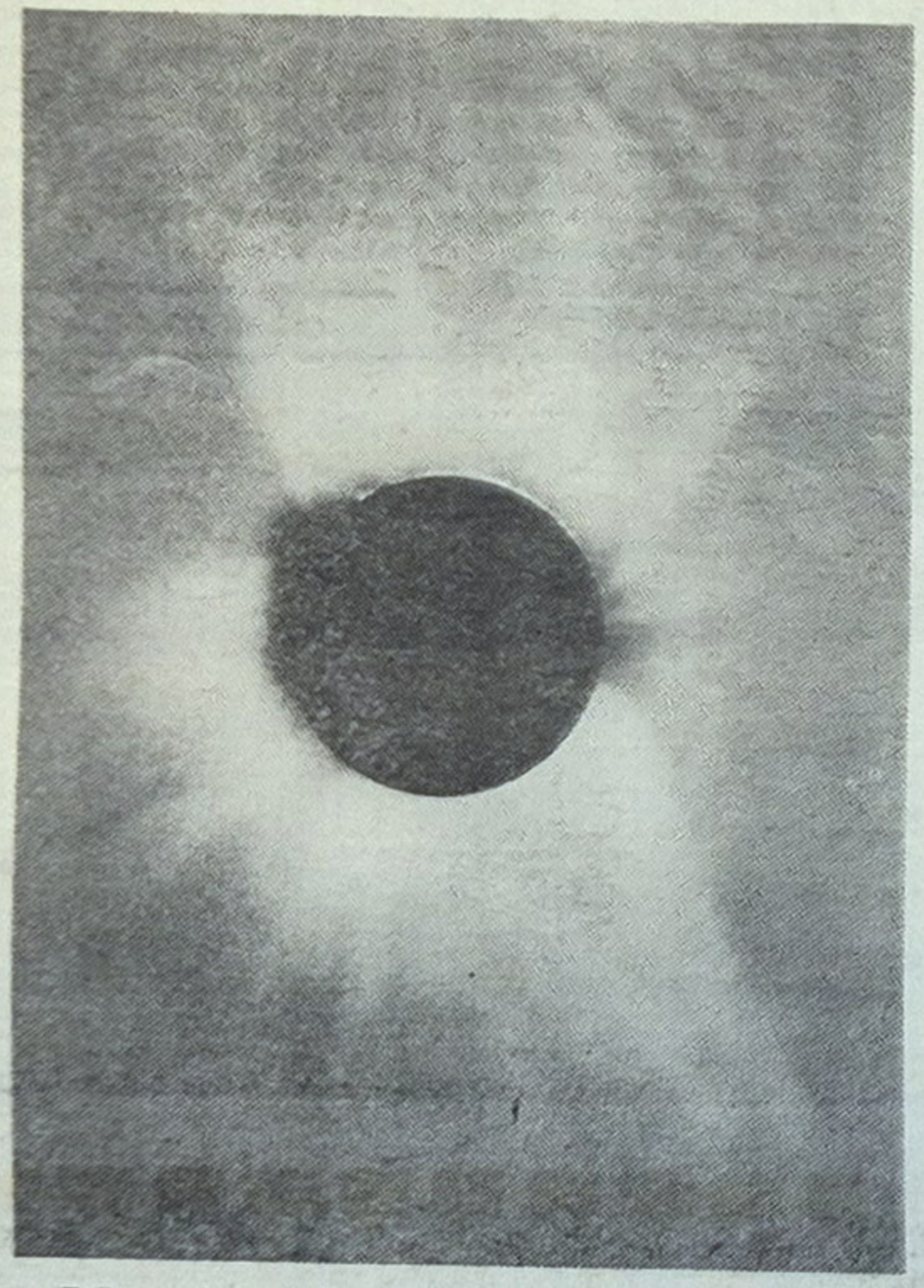

Tylko podczas całkowitego zaćmienia można obserwować wspaniałą koronę słoneczną i gigantyczne wybuchy — protuberancje.

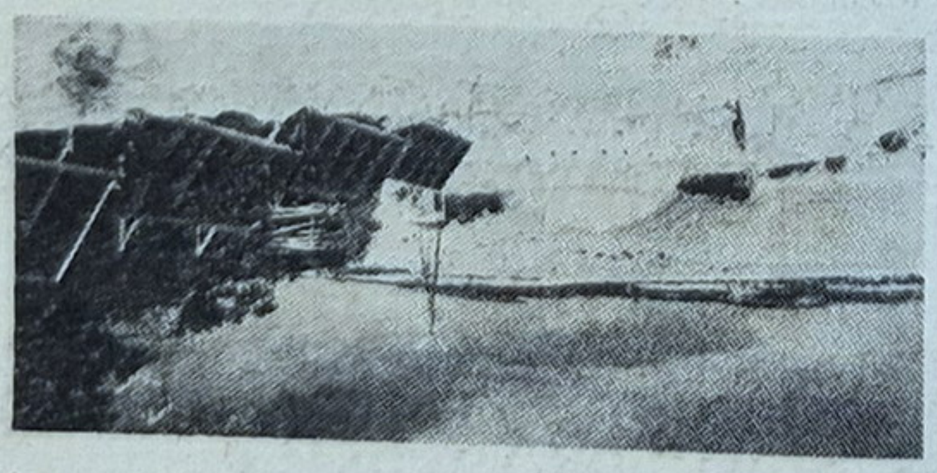

Tak wygląda elektrownia wykorzystująca fotoogniwa do bezpośredniej zamiany energii słonecznej w energię elektryczną. Te ciemne tablice z prawej strony zdjęcia, to właśnie baterie słoneczne.

Kolumnę opracował:
ST. BOROWIECKI

CHMURY REGULATOREM TEMPERATURY

ENERGIA SŁONECZNA docierająca na Ziemię w postaci promieniowania, tu na naszej planecie przekształca się w ciepło. Dostawy tej energii trwają bez przerwy i to już od miliardów lat i trwać będą jeszcze miliardy lat...

Gdyby ta energia pozostawała na Ziemi temperatura jej powierzchni stale by wzrastała, tak że wkrótce wszystko uległoby spaleniu. Na szczęście nagrzana Ziemia wydziela również ciepło w postaci promieniowania, ale promieniowania tzw. cieplnego, niewidzialnego. W podobny sposób wysyła promieniowanie powierzchnia pieca.

Otóż pewną przeszkodą dla ucieczki tego promieniowania cieplnego z Ziemi są chmury. Dlatego w noce bezchmurne powierzchnia Ziemi ostyga znacznie szybciej niż w czasie dużego zachmurzenia. A więc chmury są niejako regulatorem stałości temperatury na Ziemi.

WYPRAWA 8

Tropem SŁONECZNEJ przygody

ROZKAZ SPECJALNY NR 8

W związku ze zbliżaniem się końca wakacji i WTP-73 rozkazuje się wszystkim patrolom:

1. Zorganizować w terenie co najmniej dwie pożegnalne wycieczki w słoneczne dni wg załączonych poniżej instrukcji.

2. Przystąpić do przeglądu Słonecznej Czatowni pod kątem jej przyszłej likwidacji.

3. Ustalić, pod czyją opiekę zostaną przekazane: kroniki, proporzec, Czarna Sowa, pamiątki z wakacyjnych wypraw itp.

4. NATYCHMIAST odbić czytelnie na karcie pocztowej pieczęć patrolu i przysłać łącznie z meldunkiem lub oddzielnie na adres: Red. „Świat Młodych", 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Sztab WTP-73

Grupa Operacyjna Północ.

Grupa Operacyjna Południe

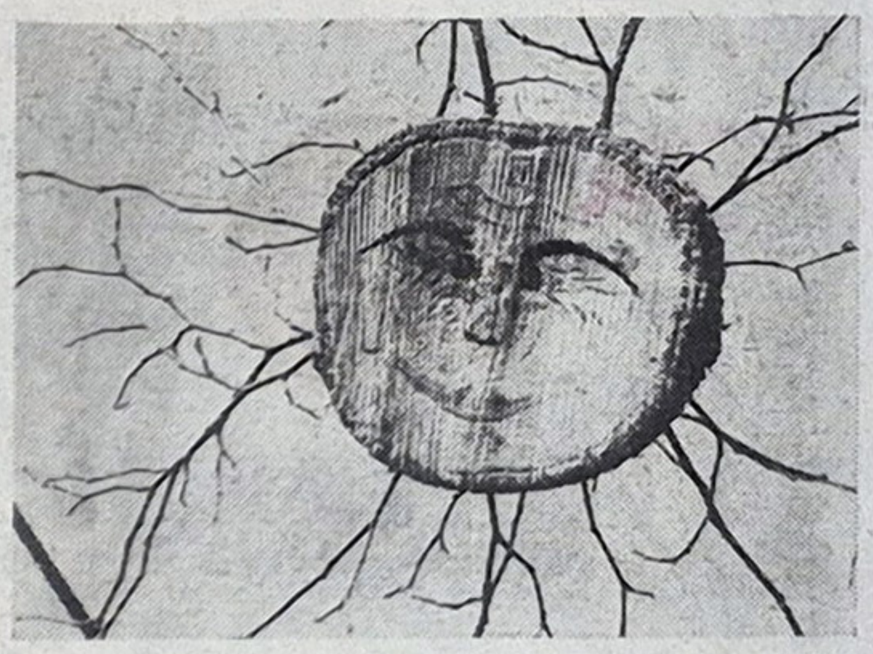

Czy chcemy tego, czy nie chcemy, to jednak zbliża się koniec wakacji, a co za tym idzie, nieuchronne zakończenie WTP-73. Dzisiejsza wyprawa — już ósma z kolei — będzie więc czymś w rodzaju przeglądu osiągnięć przed uroczystym zwinięciem proporca i likwidacją Słonecznej Czatowni.

Rozpoczęliśmy nasz Turniej w momencie, gdy dzień był najdłuższy. Słońce wschodziło wtedy kilkanaście minut po godz. 3 rano, zachodziło po godz. 8 wieczorem. Teraz świeci już krócej o blisko trzy godziny dziennie i z tego właśnie powodu Sztab WTP-73 ogłasza:

Przygoda zamknięta w butelce, czyli WYCIECZKA W ROK PRZYSZŁY

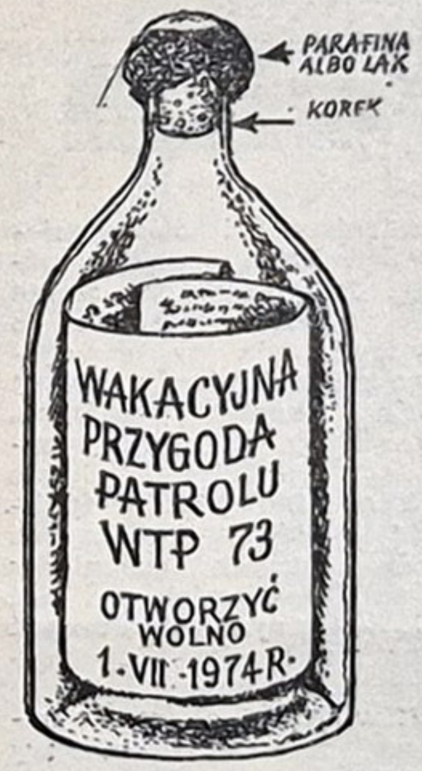

Wszystkie patrole, jak Polska długa i szeroka, przeżywały w czasie naszych Wypraw różne wspaniałe przygody. Nie możemy dopuścić, aby zostały one zapomniane, ponieważ prawdziwa przygoda to tylko ta, którą się długo pamięta.

W dawnych romantycznych czasach, kiedy po morzach pływały wielkie żaglowce, rozbitkowie powierzali swoje losy butelkom licząc na szczęśliwy traf i sprzyjające prądy. My również zamkniemy do butelki swoje największe przeżycia, po to jednak, aby za rok rozpocząć od nich następne nieobozowe lato.

A więc uwaga Żubry, słuchajcie Orły!

Już teraz przygotowujecie uroczysty początek WTP-74!

W tym celu należy:

- **Znaleźć czystą butelkę z przezroczystego szkła, dopasować do niej korek i postarać się o trochę laku lub parafiny.**
- **Opisać krótko i jeśli to możliwe zilustrować jedną najciekawszą przygodę tegorocznego WTP-73. Najlepszy materiał: karton lub brystol. Obowiązkowe własnoręczne podpisy wszystkich patrolowców, jak również odbitka pieczęci i podpis jej Strażnika.**
- **Zwinąć karton tak, aby napis informujący co jest w środku był widoczny przez szkło (patrz rysunek). Zakorkować, zalać lakiem lub parafiną.**
- **Zakopać butelkę uroczyście, choć w tajemnicy przed niepowołanymi. Nie wolno zakopywać na polu ornym ani w ogrodzie. Najlepsze miejsca: zarośla, pod korzeniami drzew, nad wodą, w lesie itp. Można też ukryć w dziupli. Plan tego miejsca wkleić do Kroniki.**

Oczywiście cała butelkowa zabawa łączy się z wycieczką możliwie daleką.

Na drugi rok wszyscy ci, którzy będą brali udział w nieobozowym lecie czy WTP-74 będą mieli obowiązek rozpocząć wakacje od odszukania butelki i równie uroczystego jej odkopania. Jakie będą jej dalsze losy — o tym... za rok!

Patrz tak, by widzieć, czyli WYCIECZKA SOKOLEGO OKA

DOŚWIADCZENIA, które od czasu robią naukowcy chcąc zbadać zdolność obserwacji i zapamiętywania przez ludzi różnych szczegółów — dowodzą zawsze tego samego. Patrzymy, ale nie widzimy. Spróbujcie zresztą sami się o tym przekonać, najlepiej na kolejnej wycieczce...

Zasada obowiązuje tu jedna: wszyscy patrolowcy mają obowiązek w czasie całej wyprawy lub przez określony czas, np. pół godziny, pilnie obserwować teren i starać się jak najwięcej zapamiętać, np.:

- **jakie gatunki drzew mijali?**
- **jakiego koloru miał ubranie spotkany rowesta?**
- **ile sztuk liczyło stado kaczek na stawku?**
- **co niosła w siatce przechodząca kobieta?**
- **czy spotkano jakieś zwierzęta; jeśli tak, to jakie?**

Dowódca lub inna wybrana osoba przygotowuje sobie przez ten czas pytania (może je notować). Po przyjściu na miejsce można już przystąpić do konkursu na najbardziej spostrzegawczego patrolowca. Przestrzegamy tylko przed zadawaniem pytań w rodzaju: ile mrówek liczyło mijane mrowisko? lub: jakiego koloru oczy miała dziewczyna widziana po drugiej stronie rzeki?

Dla tych, którzy lubią do wszystkiego przygotować się solidnie, zamieszczamy rysunek. Należy oglądać go przez 20 sekund, a potem odłożyć i z pamięci wyliczyć na kartce spostrzeżone przedmioty.

Słońce się budzi ze snu czyli

WYCIECZKA NIE DLA ŚPIOCHÓW

TAK SIĘ DZIWNIE SKŁADA, że ludzie oglądają prawie wyłącznie zachody słońca, a niesłychanie rzadko mają okazję popatrzeć jak dzień się budzi. Dlatego właśnie proponujemy wam taką wycieczkę. Jeśli będziecie mieli oczy i uszy otwarte, to przekonacie się sami, iż znana wam okolica zupełnie inaczej przedstawia się bardzo wczesnym rankiem. Przypominamy, iż w ciągu najbliższego tygodnia słońce wstaje około wpół do piątej rano, a więc zbiórkę należy zarządzić na godzinę wcześniej. Teren: jak najdalej za miasto, nad rzekę, do lasu itp.

Program takiej wycieczki powinien być bardzo urozmaicony, a więc:

- Przeprowadzamy z ukrycia obserwację zwierząt i ptaków
- Słuchamy wszystkich odgłosów budzącej się przyrody.
- Sam moment wschodu słońca obserwujemy z jakiegoś wyniosłego miejsca.
- Przygotowujemy śniadanie przy ognisku.
- Zbieramy grzyby i jagody.
- Kto ma zdolności do rysunków, może zabrać z sobą przybory malarskie i próbować złapać na gorąco niepowtarzalny kolor porannego nieba, unoszące się mgły, przemykające zwierzęta.

Meldunki, w których zawarte będą dokładne opisy wrażeń i przygód przeżytych na takiej wycieczce, należy jak najszybciej nadsyłać na adres redakcji.

I WIELKA WYSTAWA PIECZĘCI PATROLOWYCH

Sztab WTP-73 postanowił urządzić I WIELKĄ WYSTAWĘ PIECZĘCI PATROLOWYCH. Eksponaty na tę wystawę musicie przysłać wy sami, i to w błyskawicznym terminie — najdalej, do dnia 23 sierpnia br.

Każda pieczęć powinna być odbita czytelnie na karcie pocztowej, a obok należy wpisać dokładny adres własny i nazwę patrolu, jak również przynależność do grupy Orłów lub Żubrów. Adres redakcji znajdziecie w Rozkazie Specjalnym.

Najciekawsze pieczęcie będą opublikowane w „Świecie Młodych".

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsca legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopercie z meldunkiem wysłanym do Sztabu, obok znaczka pocztowego.

Uwaga: „Żubry Północy" naklejają tylko wizerunek Żubra, „Orły Południa" — Orła!

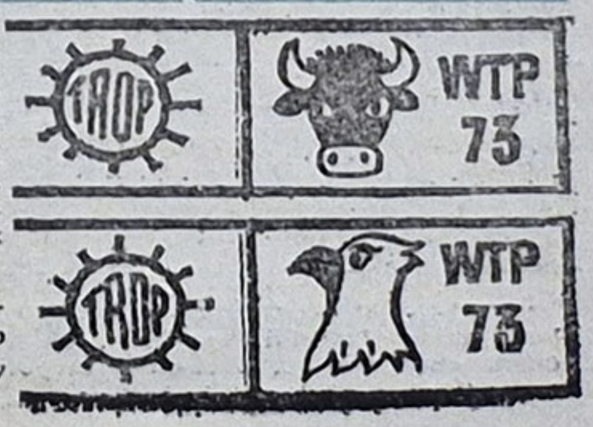

Tak oto wyglądają sylwetki trzech bardzo popularnych ptaków drapieżnych. Najłatwiej jest odróżnić je od siebie po kształcie ogona. Od lewej: myszołów, kania, jastrząb.

W południe żar staje się nie do zniesienia. Termometr wystawiony na zewnątrz kabiny mojej łodzi wskazuje 41°C. Jest prawie zupełna cisza, tylko od czasu do czasu słaby wiatr poruszający lekko zaroślami trzciny przynosi chwilową ochłodę. Ale za to zaraz potem upał wydaje się być jeszcze większy. Podnoszę wzrok szukając na niebie jakiejś chmurki, która przykryłaby choć na moment prażące niemiłosiernie słońce. Niestety, jak okiem sięgnąć, wszędzie rozpościera się jasny, czysty błękit, zamglony tylko nieco na widnokręgu.

Ale niebo nie jest zupełne puste...

Wysoko nad moją głową kołuje majestatycznie kania. Z tej odległości widać wyraźnie jej rozwidlony ogon, trudno więc ją pomylić z innymi ptakami drapieżnymi. Myślę z zazdrością, że tam, w górze, jest być może trochę wiatru, gdyż ptak wykorzystując po mistrzowsku jego najsłabsze nawet podmuchy zatacza majestatycznie kręgi nie poruszając zupełnie skrzydłami. Gdzieś w pobliżu jest jego gniazdo ukryte wśród szuwarów, być może na jakiejś niedostępnej wysepce. Bowiem **kania czarna** — w przeciwieństwie do swej bliskiej krewnej **kani rudej**, u nas rzadkiej — buduje gniazdo najchętniej w pobliżu wody, czasami nawet w samym środku... kolonii czapli czy kormoranów.

Mimo poszukiwań, nie udało mi się nigdy zobaczyć takiego gniazda, a szkoda, gdyż kanie mają zwyczaj „ozdabiania" swych siedlisk różnymi dziwnymi przedmiotami, pochodzącymi przeważnie — w ludzkim tego słowa pojęciu — z kradzieży. Nasze kanie zachowują się pod tym względem jeszcze dość przyzwoicie: wtykają między gałęzie gniazda kawałki gazet i papierów. Ale **kanie rude** — te dopiero mają pomysły. Pewna para tych ptaków zniosła na podściółkę dla przyszłego potomstwa całego stracha na wróble pociętego ostrymi dziobami na kawałki! Bywały też wypadki. iż kanie kradły suszącą się bieliznę i mościły nią gniazda.

Wszystko to jednak jest niczym w porównaniu ze stylem życia, jaki reprezentują kanie pasożytne zamieszkujące na szczęście nie nasze okolice — lecz Afrykę, Azję Mniejszą oraz część europejskiej Turcji. Ptaki te całkowicie dostosowały się do współżycia z człowiekiem, to znaczy nauczyły się od niego najgorszego. Są najbardziej zuchwałe i natrętne ze wszystkich ptaków, znienawidzone nie tylko przez ludność, ale i przez psy, a nawet ptaki drapieżne.

Siedzą całymi godzinami na szczytach domów, w koronach drzew, na wieżach minaretów, Siedzą i czekają...

— „Gdy owcę prowadzą do rzeźni, kania z pewnością podąża za nią, nie interesując się wcale pasterzem; na widok rybaka powracającego z połowu przylatuje natychmiast, natomiast nie zwraca uwagi na wyruszającego na połów... Trudno upilnować przed nią jakikolwiek kawał mięsa. Ze zwinnością idzie u niej w parze zuchwałość, z żarłocznością wiąże się znajomość ludzkich zwyczajów. Pozornie obojętnie siedzi na jednym z drzew pobliskich rzeźni lub na szczycie domu sąsiadującego z jatką; wydaje się, że nie zwraca żadnej uwagi na nęcące jadło, niech tylko jednak zjawi się jakiś kupujący, a już kania opuszcza swe stanowisko i kołując unosi się nad nim. Biada nieostrożnemu, który z przyzwyczajenia niesie mięso w koszyku lub drewnianej misce na głowie; pieniądze przeznaczone na zakup niewątpliwie może uważać za stracone". (Brehm — „Życie zwierząt").

Ptaki te tak się przyzwyczaiły do kradzieży pożywienia w siedzibach ludzkich, że trudnią się rozbojem i w okolicach niezamieszkałych. Napadają po prostu gromadnie na orły lub sokoły niosące upolowaną zdobycz i tak długo z krzykiem atakują, aż zmęczony ptak puszcza zdobycz i wraca do swojego rejonu polowań po następną.

Tak rozmyślając o tym wszystkim dopiero tu, na tym odludziu, w samym centrum Biebrzańskiego Bagna, wśród tnących wieczorami komarów, siedząc w łodzi stanowiącej jedyne naprawdę suche miejsce w promieniu kilkunastu kilometrów, zaczynam nieco innym okiem patrzeć na to, czym jest cywilizacja dla człowieka, a czym dla świata zwierząt i roślin.

My, ludzie, bez tego co nazywamy cywilizacją — jak powiadamy — żyć nie możemy. Żądamy więc coraz więcej mieszkań, pożywienia, przyborów domowych ułatwiających życie, pojazdów, zużywamy coraz większe ilości energii i surowców. Ale równocześnie zmieniamy i degenerujemy świat zwierząt i roślin. Rozmiary tych zmian są zwykle niemożliwe do przewidzenia w szczegółach. Przykładem tego jest owa **kania pasożytna**, drapieżny ptak, który zamiast pełnić niesłychanie ważną biologicznie funkcję likwidowania słabszych lub chorych osobników pośród swej zdobyczy, stał się natrętnym żebrakiem i zaprzestał zupełnie normalnych polowań.

Zwierzyna płowa — odkąd rozpoczęto masowy odstrzał, szczególnie wilków — jest coraz słabsza, mniejsza. Człowiek mimo najlepszych chęci hodowlanych nie potrafi doprowadzić do tego, by tylko najsilniejsze i najzdrowsze egzemplarze zwierząt dzikich żyjących na terenach przez niego konrolowanych miały potomstwo. Stąd coraz więcej osobników słabszych, niewydarzonych.

Ryb jest w rzekach coraz mniej i niewiele temu mogą zaradzić masowe nawet zarybiania sztucznie wyhodowanym narybkiem. Nie jesteśmy w stanie zastąpić przyrody i w tym.

Jak dotąd, nie nauczyliśmy się jeszcze korzystać z bogactw środowiska naturalnego bez wprowadzenia doń większych lub mniejszych zakłóceń. Widocznie więc tak na razie musi być i nie potrafimy inaczej. Być może dopiero wy zaczniecie to naprawdę zmieniać...

●

W zaroślach słychać jakieś szamotanie i odgłosy przypominające... szczekanie psa. Ale oczywiście żadnego psa tutaj nie ma, to tylko „rozmawia z sobą" cała rodzina **łysek**, które przed chwilą w panicznym strachu ukryły się przede mną wśród trzcin. Ale teraz jest już spokój, tylko wielkie białoróżowe kwiaty grzybieni chwieją się na nieco sfalowanej powierzchni wody.

Podnoszę wzrok ku górze i w tym momencie kania stula skrzydła i lekko skośnym torem spada gdzieś daleko. Nie widzę co następuje dalej, bo trzciny mają chyba ponad trzy i pół metra wysokości ponad poziom wody, ale wiem, że nad samą ziemią rozwinie potężne skrzydła o rozpiętości blisko półtora metra, wyhamuje i delikatnym, niedostrzegalnym ruchem szponów, w locie koszącym porwie upatrzoną zdobycz. A potem zaniesie ją do gniazda dla swoich dwóch lub trzech stale nienasyconych, żarłocznych piskląków...

I czuję do niej sympatię za to, że w ogóle jest, że poluje z taką samą szlachetną otwartością jak tysiące jej przodków, że wypełnia swą pożyteczną funkcję nie zważając na zmiany jakie zachodzą w jej otoczeniu pod wpływem działalności moich współplemieńców.

Tekst i zdjęcia:
JERZY DĄBROWSKI

W miejscach, gdzie brzeg rzeki jest urwisty wygrzebują kolonie gniazd jaskółki brzegówki. Do każdego gniazda prowadzi długi, często ponad metrowej długości korytarz zakończony sklepioną pieczarą.

W czystych wodach dolnego biegu Biebrzy i na niektórych odcinkach Narwi spotkać można jeszcze całe kolonie gąbek słodkowodnych o fantastycznych kształtach.

ŻUBRY w kolorowych czapeczkach

Zastęp „Poszukiwaczy Przygód" rozbił namiot w ogrodzie. Na zdjęciu zastępowy Leszek, Olek-Złośliwiec, Mirek Szpyta i Rysiek Grubas.

C. d. ze str. 1

Co trzeba robić, aby mieć prawo noszenia takiej czapeczki?

Trzeba umieć nie nudzić się, nie ziewać i mieć furę wspaniałych pomysłów, czyli być po prostu prawdziwym Żubrem Północy.

OBÓZ NA PODWÓRKU

Obozy rozbija się zwykle w lesie albo na łące, ale jak się wspólnie ruszy głową, to nawet obóz rozbity na skwerku między blokami może być bombowy.

Przekonali się o tym członkowie trzech patroli: Łowcy Przygód, Czarne Stopy, i Kolorowi z Podwórka.

Na początku były kłopoty ze zdobyciem namiotów z Komendy Hufca. A to nie było samochodu, a to brakowało magazyniera, a czas płynął.

Zastęp zarządził strajk okupacyjny.

— Obiecano nam namioty? — Obiecano. No to my się bez namiotów nie ruszymy z Komendy — stwierdzili stanowczo członkowie patrolu. Nawet samochód okazał się niepotrzebny. Przyniesiono namioty na własnych plecach.

Gdy tylko je ustawiono, w pobliżu zaczęły się gromadzić maluchy. Początkowo kręcono trochę nosem na to „przedszkole". Ale potem okazało się, że wspólnie można się fajnie bawić. A zachwycone mamy, wyręczane w ten sposób w pilnowaniu malców, z entuzjazmem zajęły się zaopatrywaniem obozu w różne smakołyki.

Najbardziej udał się jednak bal maskowy. Ze wszystkich okien wyglądały głowy rodziców i sąsiadów, a na podwórku tańczył tłum przebierańców. Bal był z konsumpcją. Podano nawet bardzo wykwintne danie — grochówkę na boczku, która wszystkim bardzo smakowała.

Prawie dwa tygodnie obozowali NAL-owcy na podwórku.

— Szkoda, że trzeba było oddać namioty na stanicę — wzdychają z żalem. Ale w sierpniu zrobimy taki biwak, że nie starczy miejsca w kronice, żeby to opisać. Słowo Żubrów Północy.

„BABY JAGI" I PSZCZOŁY

Zastęp „Baby Jagi" z Wielunia to weteranki. Już trzeci rok działają w tym samym składzie, a pomysłów mają jeszcze całą furę.

Przy wejściu do bazy, która mieści się w altanie, stoi słomiana Baba Jaga, bez której zastęp nie rusza się na żadną wycieczkę ani biwak.

Stała sobie Baba Jaga spokojnie tyle czasu, aż nagle... przemówiła.

Dziewczęta zamurowało, gdy z wnętrza kukły rozległ się głos:

— Leniuchy jesteście, tylko wyprawy po zielony groszek wam w głowie, a ja w podartej spódnicy stoję...

Okazało się, że we wnętrzu Baby Jagi ukryty jest maleńki głośniczek, a ona sama ma głos dziwnie podobny do opiekunki zastępu, pani Basi. Oczywiście, besztanie odbyło się żartem, bo zastęp pracuje wspaniale.

Najmilsze są wieczony w kawiarence na „Łysej Górze", kiedy po dniu spędzonym w pasiece dziewczęta przyrządzają wymyślne potrawy na miodzie. Żadna pszczoła nie ucięła jeszcze „Baby Jagi". Może pszczoły wierzą w siły nadprzyrodzone, a może... po prostu trzeba się umiejętnie z nimi obchodzić.

SALOMONOWE WYJŚCIE

Zastęp „Włóczykijów" ze Stobna w ciągu pół godziny ma zadecydować, kto pojedzie na trzydniowy biwak do Trzcianki.

Z pozwoleniem od rodziców wrócili już: Ula, Krzysiek, Tosia i Tadek.

Problem jest z dwiema siostrami — Jasią i Lodzią.

— Jedna z was musi zostać — zadecydowała mama dziewczynek. — Ja sama nie poradzę. Nawet krów nie ma kto przygnać z pastwiska. Umówcie się same, która zostanie w domu.

Siostry patrzą na siebie „spode łba".

— Ja jestem starsza — mówi Jasia.

— No to co? Jak jesteś starsza to ustąp młodszej — odgryza się Lodzia.

Zastępowa Ula chciałaby je pogodzić, ale jak tu znaleźć salomonowe wyjście.

— Poprosimy Marka — mówi wreszcie Ula. Może się zgodzi przez te trzy dni przyganiać wasze krowy. Ich pastwisko jest przecież niedaleko. Po przyjeździe odpracujemy mu to całym zastępem. Na szczęście wszyscy z entuzjazmem przyjęli tę propozycję. Na stanicę do Trzcianki zastęp „Włóczykijów" przybył więc w komplecie.

HANNA CUDOWSKA

Kto pomoże przy pszczołach?... — oczywiście „Baby Jagi". Foto: Wiktor Franczyszyn

Do czego służy trąba słonia?

TRĄBA SŁONIA jest narządem, który pod względem sprawności ustępuje jedynie ludzkiej ręce. Trąba — wielki wydłużony nos — służy słoniowi przede wszystkim do wąchania, a więc do zdobywania informacji o otoczeniu. Unosząc trąbę do góry, słoń nastawia ją pod wiatr i wciągając powietrze poznaje po jego zapachu, czy nie czai się w pobliżu wróg, czy w najbliższym otoczeniu rosną banany lub czy znajduje się woda.

Trąba słonia zawiera około 40 tysięcy mięśni i wysoko rozwinięte unerwienie ruchowe i czuciowe. Zakończona jest jednym lub dwoma palcowatymi wyrostkami, zdolnymi do wykonywania równie subtelnych i celnych ruchów, jak ludzkie palce. Trąbą może podnieść z ziemi szpilkę, rzucić i chwycić w locie piłkę, zadzwonić do drzwi. Jak z tego widać słoniowa trąba to bardzo wyspecjalizowany instrument. (jk)

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (2)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

Jeńcy z plemienia Lisów siedli przy ognisku obok Tehawanki. Dotychczas cała rozmowa prowadzona była za pomocą mowy znaków. Nie mogła więc być przez nikogo podsłuchana. Teraz jednak, gdy wszystko, co miało pozostać w tajemnicy, zostało już powiedziane, starszy Lis zaczął mówić swym narzeczem algonkińskim. Podobnym posługiwali się również Czipewejowie. Tehawanka podczas przebywania w niewoli poznał już na tyle to narzecze, że mógł włączyć się do rozmowy, uzupełniając niejasności mową znaków.

— Czy moi bracia już widzieli białych ludzi? — zagadnął, słysząc zachwalanie obcej broni.

— Widzieliśmy, jeden chemokemon* nawet zamieszkiwał wśród Lisów — odparł najstarszy z jeńców. — Namawiał, żebyśmy porzucili naszych bogów. Mówił, że bóg białych jest najpotężniejszy i dobry. Tylko ciężko chorzy i umierający ulegali namowom, bo obiecywał im, że od razu pójdą do Krainy Wiecznej Szczęśliwości. My jednak wolimy swoich bogów, którzy obdarzają nas siłą do walki z nieprzyjaciółmi. Bóg chemokemonów nie kocha Lisów, skoro pozwala dostarczać broń Czipewejom, naszym wrogom. Nasi bogowie zniszczą Ziemię, a plemię Lisów znów będzie plemieniem pierwszych ludzi, ludzi w nowym świecie, jak to było dawniej.

— Czy mój brat chce powiedzieć, że Lisy byli pierwszymi ludźmi na Ziemi? —zdumiał się Tehawanka, bowiem Czerwony Pies nigdy mu o tym nie mówił.

— Powiem ci, mój młody bracie, jak to było — rozpoczął najstarszy z Lisów. — Gdzieś daleko poza Ziemią, tak daleko, że nikt nie zdołałby tam dojść, znajduje się kraina, w której zawsze panuje zima. Tam właśnie mieszka Wisaka.

W zamierzchłych czasach Wisaka ze swoim młodszym bratem mieszkali na Ziemi. Bogowie jednak zwołali naradę i postanowili zabić obydwóch braci. Zabili młodszego, ale starszy, Wisaka, zdołał uniknąć śmierci. Wtedy bogowie chcieli zgładzić go za pomocą ognia, a gdy i to się nie udało, zesłali na Ziemię wielką powódź. Roztropny Wisaka wspiął się na wysokie drzewo, które rosło na wierzchołku góry. Wtedy w pobliżu pojawiło się kanu. Wisaka wsiadł do łodzi i pływał po wodzie. Następnie turkawka przyniosła mu kilka gałązek, a piżmoszczur trochę błota. Wisaka ulepił z błota kulkę, zatknął w nią gałązki i wrzucił do wody. Z kulki tej powstała Ziemia, taka, jaką dziesiaj znamy.

Wisaka stworzył wszystko, co znajduje się na Ziemi. Człowieka również. Lisy byli tymi pierwszymi ludźmi i mieszkali na brzegu morza. Pewnego razu z wód morza wyszła ogromna ryba o ludzkiej głowie. Za nią wyszły także inne ryby i idąc przemieniały się w ludzi. Ci ludzie utworzyli wspólnotę i zamieszkali w pobliżu Lisów, naśladując wiernie ich sposób życia.

Gdy Wisaka stworzył Lisów, byli oni czerwoni jak krew. Mieszkali między bogami i sami byli bogami. Dopiero później zaczęli oddalać się od bogów i wtedy również zmieniał się świat, na którym żyli.

Potem z morza wyszli chemokemoni. Odbierają ziemię Indianom. Zwierzęta i ptaki zaczynają zanikać. Bogowie czuwający nad Ziemią smucą się i kiedyś ją zniszczą. Świat powstanie na nowo i Lisy staną się takimi, jakimi byli, gdy stworzył ich Wisaka.

Tehawanka w skupieniu wysłuchał opowieści o stworzeniu świata i Lisów, po czym zaczął wypytywać o białych ludzi, przed którymi czuł niemal zabobonny lęk.

Lisy już dość dawno zetknęli się z białymi. Opowiadali więc o różnych niezwykłych przedmiotach posiadanych przez białych, o palnej broni, stalowych nożach i siekierach, które wypierały dawne indiańskie maczugi. Z zachwytem wprost mówili o koniach. Fascynowała ich szybkość, siła i inteligencja tych zwierząt oraz wielka przydatność tak do polowań na preriach, jak i do walki.

Tehawanka, oszołomiony fantastycznymi opowiadaniami, cicho zawołał:

— Wszystko bym oddał za takiego sunka wakana**! Wtedy mógłbym ścigać białych, aż do wielkiej wody, z której przyszli do nas! Nienawidzę ich!

— Indianin i sunka wakan uzupełniają się, każdy z nas gotów jest do wielkich poświęceń, aby go zdobyć — przyznał Lis — Przystań do nas, młody bracie, a dostaniesz sunka wakan, gdy będziesz chciał wyruszyć na wojenną ścieżkę. Każdy Lis może otrzymać konia od naszych sprzymierzeńców, Saukόw.

— Dlaczego Saukowie dają wam sunka wakan? — nie dowierzał Tehawanka.

— Aby potem na zabawach i uroczystościach móc wychwalać swą wspaniałomyślność — wyjaśnił Lis, uśmiechając się do młodzieńca.. — Mają do tego prawo, gdyż znaczą krwią przyjmującego od nich sunka wakan.

— W jaki sposób to się odbywa? —dopytywał się Tehawanka, który od dawna marzył o posiadaniu konia.

— Opowiem memu bratu. Gdy wojownikom Lisów brakuje koni na wojenną wyprawę, wtedy wysyłają wiadomość do swych braci Saukόw, że przybędą nazajutrz o ustalonej porze „wypalać" określoną ściśle liczbę koni. Następnego dnia udają się w kierunku osady Saukόw i w pobliżu niej, obnażeni do pasa, siadają kołem na ziemi zwróceni twarzami do siebie. Każdy z Lisów zaczyna palić fajkę. Wkrótce pełnym galopem nadjeżdżają Saukowie. Jest ich akurat tylu, o ile koni proszą Lisy.

Saukowie w pełnym pędzie nadjeżdżają. Każdy z nich trzyma w ręku ciężki, długi bicz. Zataczają coraz węższe koło wokół palących fajki i każdy jeździec wybiera sobie tego, któremu zechce ofiarować swego konia. Potem galopując wokół palących fajki, za każdym razem, gdy mija wybrańca, biczem uderza go z rozmachem w plecy. Trwa to tak długo, aż po plecach proszącego popłyną strugi krwi. Wtedy Sauk natychmiast zatrzymuje rumaka, zsiada z niego i uzdę wraz z biczem wręcza Lisowi, mówiąc: „Jesteś żebrakiem, ofiarowuję ci konia, ale za to będziesz nosił mój znak na swoich plecach". Proszący płaci więc za konia przyjęciem razów bicia i szramą, a ofiarodawca daje dowód, iż stać go na taki dar w zamian za wyrycie swego znaku na plecach proszącego. Nabywa równocześnie prawo do wychwalania swej wspaniałomyślności podczas tańców i innych ważniejszych okazji.

Ten starodawny zwyczaj zwie się „wypalaniem koni" —zakończył Lis. — Teraz prześpijmy się, późno już.

Tehawanka leżał na posłaniu, lecz nie mógł zasnąć. Nie był pewny swego bezpieczeństwa. Mish'wa wak chciał się go pozbyć i teraz tylko czekał na odpowiednią okazję. Przecież Mem'em gwa ostrzegała. Czyżby wiedziała, co zamierzał Mish'wa wak?

Tehawanka leżał na posłaniu i wciąż gubił się w domysłach. Jednocześnie wsłuchiwał się w nocne odgłosy. Oddechy Lisów milkły czasem; może także czuwali i nasłuchiwali?

Wreszcie przez szczelinę u dołu zasłony wejściowej ukazało się różowawe światło. Już świtało.

Tehawanka odczuł ulgę. Noc pełna niepewności minęła nareszcie.

Naraz w wigwamie pojaśniało. Tehawanka ujrzał Mish'wa waka. Jednym szarpnięciem odsunął zasłonę. Pochylony stał w wejściu trzymając w prawej dłoni nóż. Poranne promienie słońca załamywały się na żółtawym ostrzu. Gniewnym spojrzeniem wodził od posłania do posłania. Na pewno liczył jeńców.

Tehawanka nie wykonał najmniejszego ruchu, ale sprężył się w sobie, gotów do skoku. Mish'wa wak na nim zatrzymał swój wzrok. Widać było jak mocniej zaciska dłoń na rękojeści noża. W tej wszakże chwili jeńcy z plemienmia Lisów, jak na komendę, powstali z posłań.

Mish'wa wak odetchnął głęboko, wyraz napięcia zniknął z jego twarzy. Może zrozumiał, że jeńcy przejrzeli jego podstępne zamiary. Nie odważył się na jawną zaczepkę mając trzech przeciwników.

— Szykować się do drogi! — rzucił rozkaz gardłowym głosem i odszedł.

Wtedy najstarszy z Lisów rzekł:

— Nasz młody brat nie mylił się, ten czipewejski pies chciał sprowokować nas do ucieczki.

— Byłem pewny, że rzuci się na mnie — powiedział Tehawanka. Tylko moi bracia powstrzymali go od napaści. Dziękuję za pomoc.

— Musimy trzymać się razem —odparł Lis. — Teraz Mish'wa wak na pewno nam wszystkim poprzysiągł zemstę.

---

* Chemokemon — biały człowiek w języku Lisów. Mowa o ojcu Claude Allouez, jezuickim misjonarzu, który w 1670 r. założył wśród plemienia Lisów misję, pragnąc nawracać ich na chrześcijaństwo.

** Sunka wakan — duży pies, czyli koń w języku Dakotów Nahpekute.

C. D. N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.30, kwartalna zł. 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa — Książka — Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa — Książka — Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3484. R-82

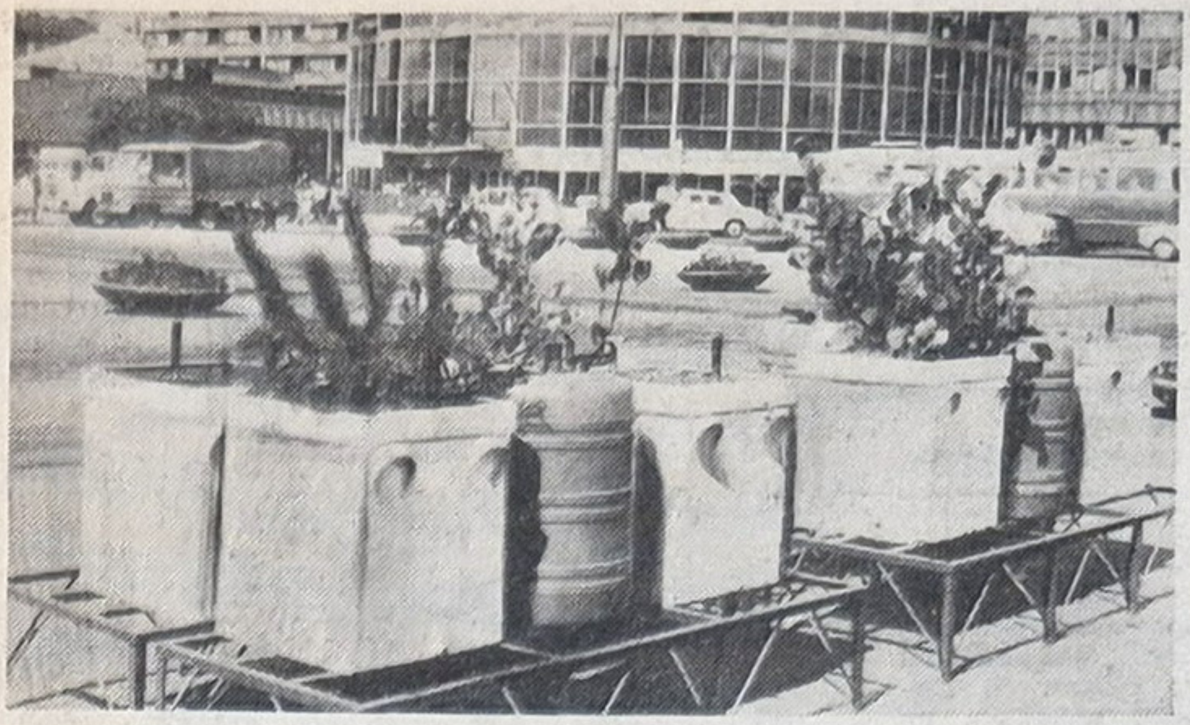

ROŚLINY CZUWAJĄ

W trzech ruchliwych punktach stolicy: koło pomnika Kopernika, na Rondzie przy Marszałkowskiej, na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Nowym Światem pojawiły się białe skrzynki otoczone siatką. Rosną w nich sosenki, młodziutkie lipy, fasola i cynie. Obok stoją plastikowe pojemniki. Z nich to automatycznie doprowadza się roślinkom wodę. Po co to wszystko?

Przy skrzynkach ustawionych na skrzyżowaniu Nowego Światu i Al. Jerozolimskich spostrzegam kilka osób. To pracownicy Zakładu Biologii Akademii Rolniczej. Pani doktor Ważyńska zapisuje wyniki pomiarów, pan doktor Bogaciński fotografuje rośliny. Tego dnia spędzili tu kilka godzin, a końca pracy nie widać. Ziemia drży, hałas ogłusza. Pani milicjantka dobrze sobie radzi w tych warunkach z potokiem samochodów, ale pani doktor... Pani doktor nie jest już w stanie mówić. By zamienić parę słów z dr Bogacińskim chowamy się przed dokuczliwym hałasem w stojącym opodal wozie.

— Badamy jaki wpływ wywiera na rośliny zanieczyszczenie powietrza miejskiego gazami spalinowymi, tlenkami azotu, siarki i pyłem. Chcemy się też dowiedzieć jak działa na nasze podopieczne mikroklimat miejski. Składają się nań wyższe niż w środowisku naturalnym temperatury, mniejsza wilgotność powietrza. Istotne jest i to, że nasze rośliny są ciągle oświetlone, co wytraca je z normalnego, dobowego rytmu życia. Narażone są też wiecznie na wibracje.

— Za to glebę mają doskonałą — dodaje pan doktor. Nie tak jak inne rośliny miejskie. Wiele drzew cierpi, a nawet ginie w ziemi zasolonej wskutek zimowej walki ze śliskością jezdni...

— Dlaczego wybrane zostały właśnie te gatunki? — pytam.

— Wiemy, że są to rośliny szczególnie wrażliwe na zanieczyszczenie powietrza. Nie znamy jednak dokładnej miary ich wrażliwości. Mierzymy więc wzrost pędów, igieł, powiększanie się blaszek liściowych. Wyniki porównujemy z pomiarami dokonywanymi równocześnie na takich samych roślinach w Powsinie pod Warszawą. Od przyszłego roku będziemy także badać skład chemiczny liści i igieł. Dowiemy się, ile gromadzi się w nich ołowiu, siarki...

— Czy już widać zły wpływ miasta na rośliny?

— Stoją dopiero miesiąc, a zmiany są wyraźne. Wzrost pędów jest nieznaczny. Igły więdną, liście zmieniają kolor, niektóre usychają.

— Co będzie dalej?

— Rośliny wieloletnie spróbujemy „przechować" do przyszłego roku. Badania rozpoczniemy wczesną jesienią. Jeśli wytrzymają — będziemy się nimi posługiwali przez 3 lata. Potem opracujemy wyniki badań.

— Czy nie lepiej zamiast skrzynek z sosenkami ustawić aparaturę laboratoryjną do badania procentowej zawartości zanieczyszczeń powietrza?

— Można tak zrobić, kosztowałoby to jednak drożej i — co gorsza — niewiele by dało. Nie wiemy jeszcze jaka dawka gazów spalinowych czy dwutlenku siarki jest niebezpieczna dla człowieka. Nie potrafimy tego wyczuć nosem. Zbyt przytępione mamy zmysły, abyśmy sami w porę odkryli niebezpieczeństwo. Rośliny pomogą nam je wykryć. Z różnych gatunków stworzymy skalę pomiaru szkodliwości powietrza. Wszak człowiek nie może żyć tam, gdzie ginie fasola. Wrażliwsze od nas rośliny wprzęgnięte do pracy przez uczonych czuwać będą, żeby szczęście cywilizacji technicznej nie zabiło człowieka.

MARIA WRÓBLEWSKA
Foto CAF

CZYTAMY i polecamy

PAN SAMOCHODZIK I FANTOMAS

Już sam tytuł zapowiada wielką przygodę, w której wezmą udział dwa znane Asy: Pan Tomasz — nazywany Samochodzikiem, i złodziej obrazów podający się za Fantomasa.

Historia tym razem rozgrywa się we Francji, w starym, dużym zamku nad Loarą. Nieznany złodziej obrazów, pod pseudonimem — Fantomas zapowiedział kradzież cennego oryginału Renoira. W związku z tym do Francji przybywa trzech detektywów, a wśród nich — Pan Samochodzik.

W tropieniu groźnego przestępcy biorą także udział: siostrzenica barona — Ywonne, syn kustosza — Robert, i trochę dziwaczna, ale znająca się na najnowszych modelach samochodów — ciotka Eveline.

Czy Fantomas zostanie złapany, a czy wyjaśni się zagadkowe zniknięcie obrazów czytelnicy dowiedzą się z tej nowej, interesującej książki Zbigniewa Nienackiego. Powieść ponadto zawiera krótkie biografie sławnych malarzy i wzmianki historyczne. Czytając tę książkę można więc pogodzić przyjemne z pożytecznym. Książka jest ciekawie napisana i zachęcam wszystkich do jej przeczytania.

JERZY OLANIN
WROCŁAW

Zbigniew Nienacki — „Pan Samochodzik i Fantomas". 335 stron, cena 34 złote. Wydawnictwo Łódzkie 1973 r.

Spróbuj Rozwiązać

SZYFROGRAM

9 wyrazów o poniższych znaczeniach wpisać na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, po czym wszystkie litery odgadniętych wyrazów przenieść do diagramu na miejsce odpowiadających im liczb od 1 do 49 i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	

Znaczenie wyrazów:
dobroczyńca, filantrop = 40 — 6 — 42 — 43 — 47 — 37 — 27 — 22 — 23 — 45; napój z jęczmienia i chmielu = 9 — 39 — 2 — 41; przeciwieństwo wojny = 14 — 10 — 31 — 12 — 13; pochlebca, wazeliniarz = 35 — 19 — 38 — 36 — 29; łowca = 24 — 8 — 1 — 48 — 32 — 46 — 28; złość = 17 — 21 — 49 — 20 — 7; zuch, junak = 33 — 34 — 25 — 4 — 5; bogini z warszawskiego pomnika = 18 — 3 — 11 — 44; marka samochodów polskich = 26 — 30 — 16 — 15.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Szyfrogram". Do rozlosowania: bony książkowe

DOM MODY »ŚWIATA MŁODYCH«

ZABAWNE, ŁADNE, MODNE

Wszystkie trzy wymienione w tytule zalety są cechą charakterystyczną przedstawianych dzisiaj sukienek. Jest jeszcze i czwarta — tanie, ponieważ każdą z nich można przy odrobinie pomyślunku stworzyć z dwóch starych, wyrośniętych albo uprzykrzonych długim noszeniem.

Zwracam waszą uwagę szczególnie na model pierwszy i czwarty z lewej strony, w których połączone są dwa materiały wzorzyste. — Jest to kombinacja ogromnie modna, ale jednocześnie i ryzykowna. Trzeba bowiem uważać, aby nie przesadzić i aby nie wyszedł z tego tzw. kicz monstrualny. Dlatego też zanim zdecydujecie się na połączenie dwóch wzorków w jedną sukienkę przyjrzyjcie się im ze wszystkich możliwych stron i zasięgnijcie opinii jak największej ilości osób, na których obiektywizmie możecie naprawdę polegać. To moja serdeczna prośba, nie chciałabym bowiem, aby na mnie zrzucano potem winę za jakieś sukienki-koszmarki.

Pozostałe modele są już znacznie bezpieczniejsze. Oczywiście kolory muszą być jakoś sensownie zgrane, ale to jest już sztuka o wiele łatwiejsza i mniemam, że wszystkie z was posiadły ją już w stopniu niemal doskonałym. Prawda?!

WASZA RIUSZKA

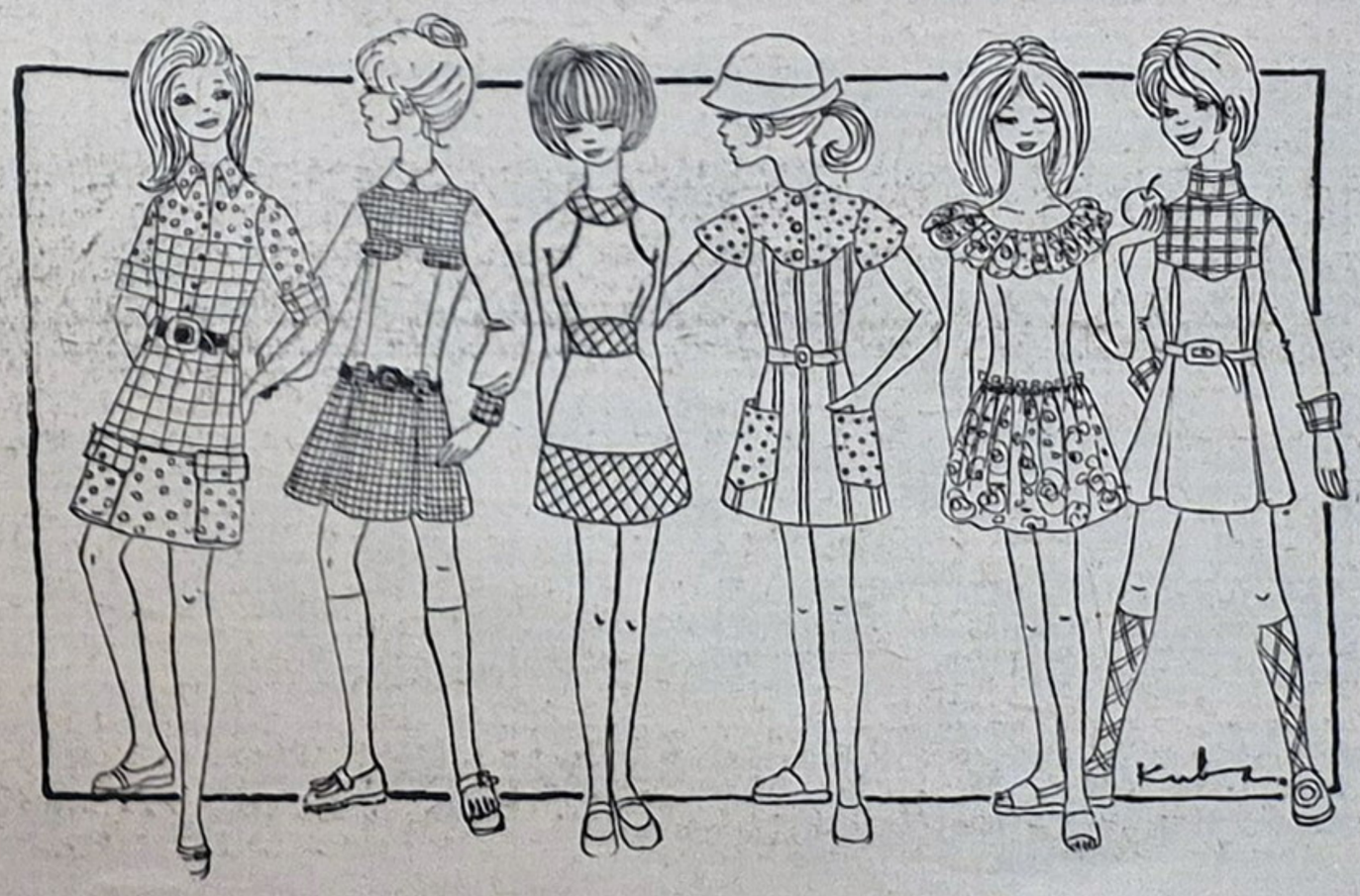

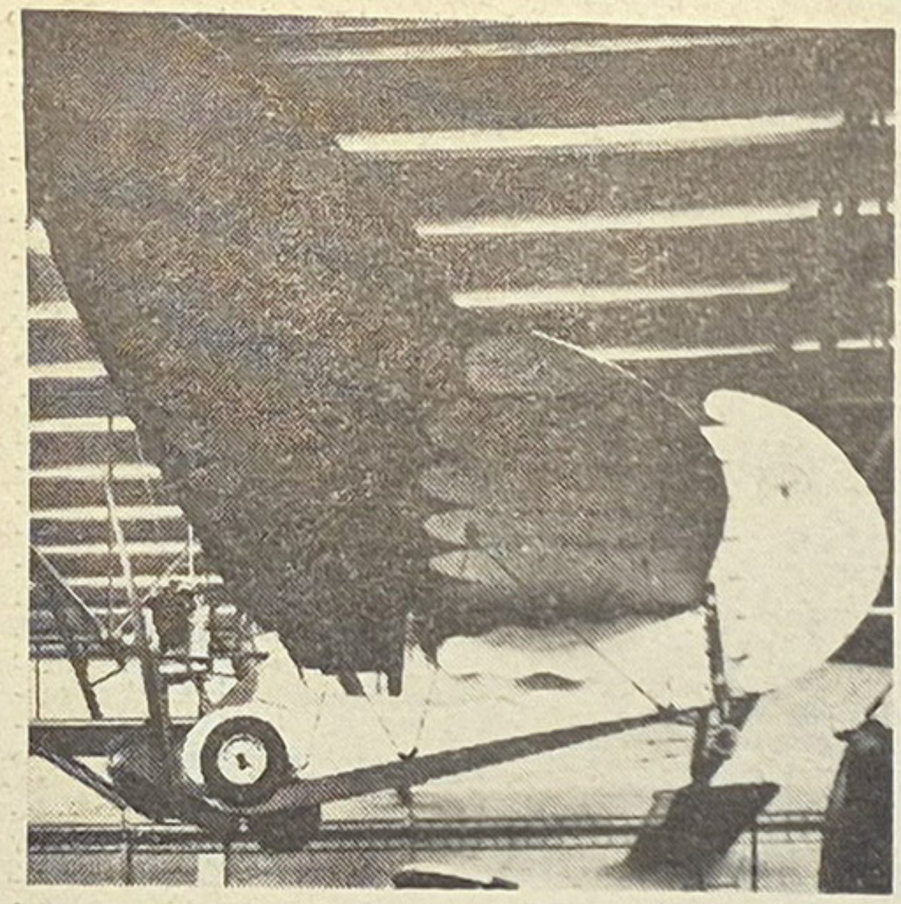

Do najoryginalniejszych eksponatów praskiego muzeum lotnictwa niewątpliwie zaliczyć należy sportowy, amatorski samolocik francuskiego konstruktora Henry Mignet'a, wyprodukowany w Czechosłowacji w 1933 roku. Rozpiętość skrzydeł 6 metrów, długość kadłuba — 4 m, silnik — 25 KM.

KTO ZNAJDZIE SAMOLOT?

C. d. ze str. 1

praktyka ppłk. Janečka wykazała bowiem, że na wsi, w niejednej stodole walają się jeszcze z czasów wojny czy okresu wcześniejszego różne części samolotów — koła, hamulce, aparatura, części skrzydeł czy kadłubów. Można także na nie natrafić w górach i w lasach — zakopane, porosłe trawą czy mchem. Zadanie pionierów, którzy włączyli się do akcji polega na przysyłaniu do redakcji meldunków, szkiców, fotografii znalezisk. Meldunki przekazane zostaną przez redakcję dyrektorowi muzeum ppłk. Janečko. Być może, w wyniku przeprowadzonej przez pionierów akcji uda się specjalistom z lotniska Kbely odtworzyć niejedną konstrukcję i wzbogacić nią ekspozycje muzeum. Najlepsi tropiciele samolotowych części nagrodzeni zostaną lotami nad Pragą.

W praskim muzeum lotnictwa można obejrzeć naprawdę unikalne eksponaty. Od najstarszych pierwszych samolotów, do współczesnych odrzutowców. Jest tutaj 14 typów samolotów, które nie zachowały się nigdzie w świecie, są przeróżne szybowce i śmigłowce, m.in. maleńki śmigłowiec — „Trabant", składający się tylko z kilku stalowych rurek, śmigła, siedzenia i silnika (za plecami pilota). Bez żadnej obudowy, szyby, kabiny. Jest ster samolotu, który odbył w 1927 roku lot z Pragi do Tokio, co na owe czasy było nie lada wyczynem. Są radzieckie i angielskie myśliwce, na których latali czechosłowaccy piloci podczas wojny.

Muzeum lotnictwa w Kbely odwiedza wiele wycieczek. Wpisując się do księgi pamiątkowej zauważyłem w niej wiele podpisów Polaków. Nie zdziwiło mnie to, gdyż jak się jest w Pradze, naprawdę warto wybrać się do Kbely.

JERZY KASPRZAK

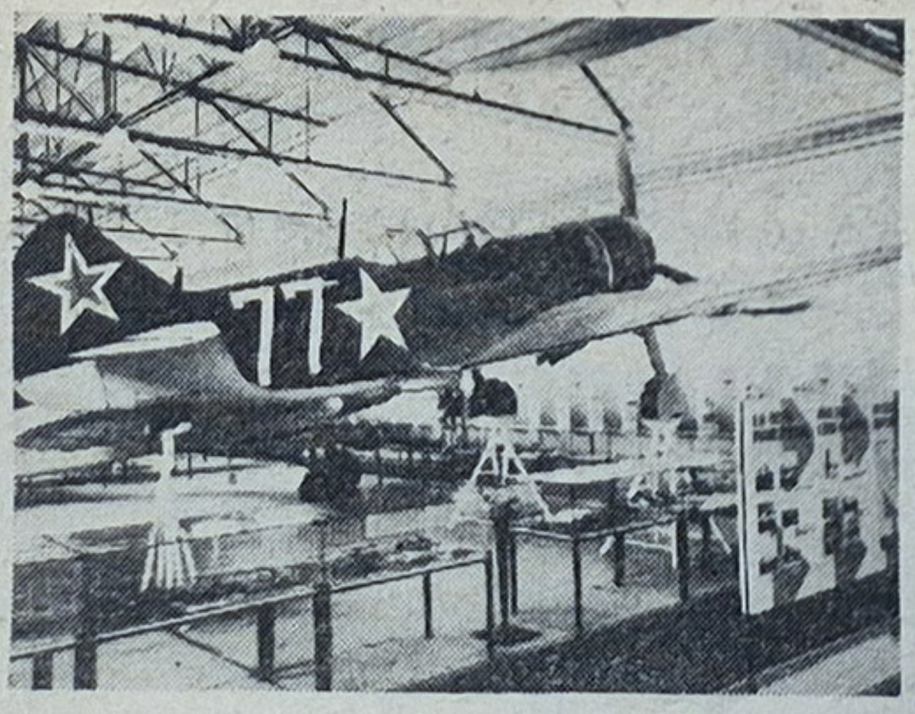

La-7, tzw. „Latoczka" jeden z dwu zachowanych tego typu myśliwców radzieckich (drugi znajduje się w moskiewskim muzeum). Samolot ten wchodził w skład czechosłowackiej dywizji lotniczej utworzonej w 1944 roku w Związku Radzieckim.

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

W czasie moich letnich wędrówek spotkałem pewnego rybaka, który naopowiadał mi mnóstwo ciekawych rzeczy. Większość wyleciała mi z pamięci, ale niektóre zapamiętałem i przekazuję Wam:

Podobno wyhodowano rewelacyjną odmianę r y b y-p i ł y. Jest to ryba-piła z rączką. Oto ona.

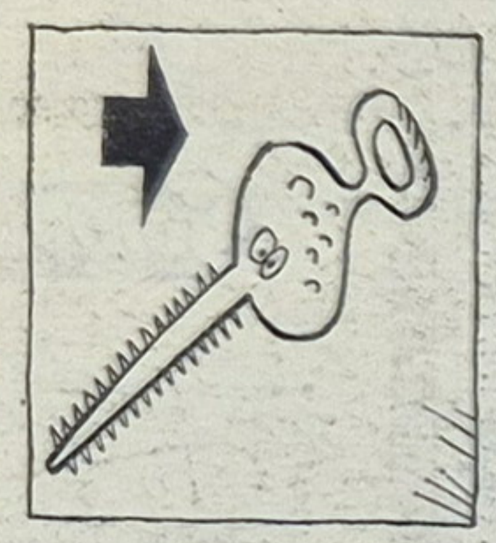

Ta sama placówka naukowa pracuje nad przekształceniem kilku innych gatunków ryb tak, by stały się przydatne dla człowieka. Będą więc wkrótce takie ryby-młotki, ryby-szczypce oraz ryby-świderki.

Coraz więcej listów na temat pomysłu Ewki Stawickiej piętrzy się na moim redakcyjnym biurku. Tym, co zapomnieli, albo nie wiedzą zupełnie o co chodzi — w y j a ś n i a m:

Chodzi o KLUB ZBIERACZY DOWCIPÓW (pod wezwaniem Rzepa) i o walutę tego klubu — R Z E P O N Y. Ewa proponuje, żeby zbieracze dowcipów posługiwali się drukowanymi w „Świecie Młodych" RZEPONAMI, płacąc nimi gdy im zabraknie dowcipów na zamianę.

Kazik Lewandowski proponuje, by do KLUBU ZBIERACZY przyjmować tych, którzy wyszperali dla Rzepa dobry dowcip. Ich nazwiska i adresy drukować w rubryce klubu.

Ten pomysł podoba mi się. Piszcie do mnie na ten temat.

Do zobaczenia
Wasz RZEP

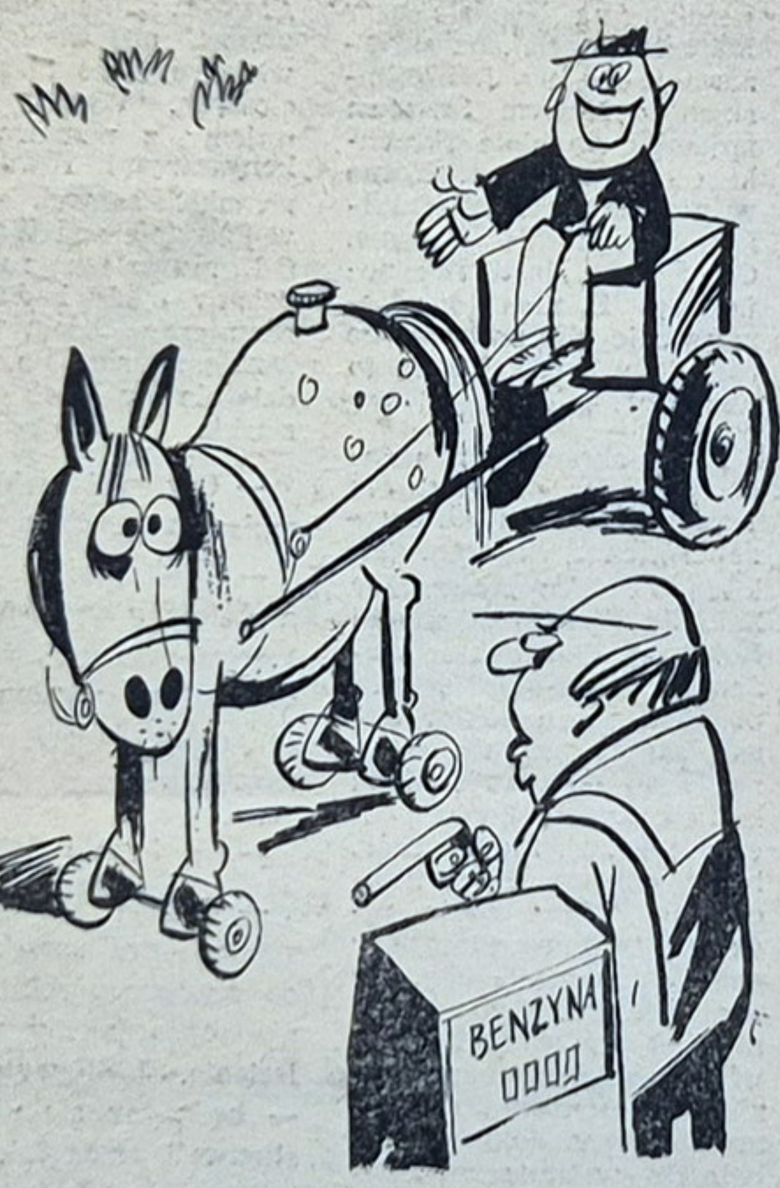

— Ależ zapewniam pana, że to koń m e c h a n i c z n y!

Rys. Włodzimierz Lewiński